



Dyskusja panelowa „Mediacja na tak - jak upowszechnić mediację”.

Konferencja Programu „Obywatel i Prawo V”, 15 grudnia 2010 r.

Zapis stenograficzny



**INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH**  
THE INSTITUTE OF PUBLIC AFFAIRS

**POLSKO-AMERYKAŃSKA**  
**FUNDACJA WOLNOŚCI**



**POLISH-AMERICAN**  
**FREEDOM FOUNDATION**

**Agata Winiarska:** Nasz ostatni panel dzisiaj, poświęcony zagadnieniom mediacji poprowadzi Maciej Tański z Centrum Mediacji Partners Polska. Oddaję Panu głos.

**Maciej Tański:** Dzień Dobry, witam Państwa bardzo serdecznie. Widzimy się i słyszymy w gronie nieco przerzedzonym, ale za to bardzo zaangażowanym jak sądzę. Chcielibyśmy aby najbliższa niespełna godzina była poświęcona refleksji, a następnie dyskusji na temat, no właśnie, temat tego spotkania brzmi „Jak upowszechnić mediacje?”. Ja bym chciał abyśmy się zastanowili nad tym co upowszechnić, jak upowszechnić i wśród kogo to upowszechnić. Na wstępie przedstawię moich współpanelistów. Po mojej lewej stronie siedzi pani sędzia Agnieszka Rękas, w tej chwili reprezentująca Departament Praw Człowieka w Ministerstwie Sprawiedliwości, zaś dalej po lewej siedzi pan mecenas Tomasz Zbiegień, reprezentujący kancelarię prawną Chadbourne&Park, również mediator stały w Centrum Mediacji Gospodarczej, zaś po mojej prawej stronie siedzi Andrzej Szpor z Uniwersyteckiego Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Nasza czwórka to są osoby praktykujące zarówno prowadzenie mediacji, a w dużej mierze także praktykujące upowszechnianie mediacji na różnych obszarach i na różną skalę. Sędzia Agnieszka Rękas działa w skali krajowej, państwowej, zaś pan Andrzej Szpor będzie mówił o ogólnych refleksjach dotyczących upowszechniania mediacji w Polsce, a Pan Tomasz Zbiegień o wyzwaniach jakie stoją przed upowszechnieniem mediacji zwłaszcza wśród organizacji gospodarczych, wśród przedsiębiorców i prawników.

Ja chciałem zacząć od tego, że przecież upowszechnianie czy promowanie mediacji – bo różne nazwy padały – edukowanie na temat mediacji, to jest działalność, która do tej pory w Polsce była taką, powiedziałbym – przepraszam wszystkich za słowo, zwłaszcza tych, którzy to robili aktywnie – taką niezbyt udaną partyzantką. Taką partyzantką dobrze prowadzoną, ale bez sukcesów. Są takie ruchy na świecie polityczne, które od dziesiątków lat walczą i ciągle są w stanie permanentnej walki bez żadnych sukcesów, ale z ofiarami. I podobnie jest po naszej stronie, stronie mediatorów. Mamy poczucie wysiłku, pewnych strat w ludziach, środkach. Przybywają ciągle nowi adepci pełni entuzjazmu, to prawda, ale starsi niestety – ja też się do nich zaliczam – patrzą na nich z nadzieją, ale i z pewną rezygnacją. Te metody wydają się nam jeszcze nieskuteczne. Skąd to wrażenie? Po pierwsze dlatego, że dopiero od niedawna, tego roku dopiero tak naprawdę – może zeszłego – Państwo zaczęło promować to, co pięć lat temu wprowadziło do swojego własnego Kodeksu postępowania cywilnego, czyli mediacje w sprawach cywilnych. Wcześniej Państwo to wprowadziło i niczego nie robiło w zasadzie. To jest dziwna sytuacja w państwie demokratycznym, ale tak było. Teraz to się zmienia. Cały ciężar promowania nowej instytucji

państwowej leżał po stronie „organów” niepaństwowych. To się bardzo zmienia. Jeśli spojrzeć do wyników badania, które na zlecenie Ministerstwa Sprawiedliwości przeprowadziło konsorcjum firmy ABC i Homo Domini z lutego 2009 roku to możemy spostrzec, że z tą wiedzą czy upowszechnieniem mediacji nie jest najgorzej. Co drugi Polak wie, słyszał, ma dobre zdanie o mediacji. Ogromna większość wie na czym ona polega, że jest to rozwiązanie dzięki któremu żadna ze stron nie czuje się przegrana i to jest fantastyczne. Prawie 80% zna dokładnie – tak jak to można sprawdzić w badaniu ogólnym - zasady mediacji. Dwie trzecie rozumie rolę mediatora. Po prostu czołówek światowa bym powiedział. Zaledwie – pozwolę sobie na takie określenie – zaledwie 40% nie wie jak trafić do mediatora i 60% wie jak trafić do mediatora. To też jest godne uznania i budzi w nas nadzieję. I w takim razie skąd temat tego panelu, skąd jednak początek mojego wystąpienia pełnego goryczy czy żalu? Mianowicie stąd, że kiedy spojrzymy na używalność, stosowalność mediacji to wyniki będą zupełnie inne już. Procentowo w 2008 roku przeciętnie w różnego rodzaju mediacji – mówię o cywilnych, gospodarczych, rodzinnych – to używalność mediacji utrzymywała się na poziomie – przepraszam, że ta liczba padnie, ale ona musi paść kiedyś – między 0,02% a 0,03%. Tyle spraw trafiało do mediacji ze skierowania sądu, bo oczywiście jest pewna liczba nieznaną ile spraw trafiało do mediacji na drodze umownej. Tego nie wiemy, ale założmy, że było ich drugie tyle. Mamy więc między 0,04% a 0,06% sporów o randze sporów sądowych trafiających do mediacji. Ktoś powie dużo, ktoś powie mało. Ja jestem po tej drugiej stronie. Jest jakiś punkt wyjścia – część osób wierzy, że jest tak dlatego, że ludzie nie wiedzą o mediacji, stąd pytanie o upowszechnienie, o stosowanie – jak będę wiedzieć, będą stosować. Dane na początku przeze mnie przytoczone pokazują, że jak najbardziej wiedzą, znają zasady, wiedzą co to jest mediacja, wierzą że jest lepsza niż sąd, a mimo to nie korzystają. Tym samym uważam, że sedno problemu leży gdzieś indziej – nie w informowaniu, tylko w dotarciu do ludzi w specyficznej sytuacji z użyteczną informacją jak mogą tą sytuację rozwiązać dzięki mediacji. I mamy – myślę, że Pan Andrzej Szpor może powiedzieć więcej o administracji państwowej - jak mogłaby używać, gdzie tam jest miejsce na mediacje i czy w ogóle jest. Ja mam o tym swoje zdanie, ale to może w dyskusji je przedstawię. W każdym razie do tego tematu, do tematu dzisiejszego spotkania potrzebne jest nowe podejście. Takie podejście, które skonfrontuje te dwie rzeczywistości. Rzeczywistość jakoś zbadanej wiedzy, długoletnich wysiłków na małą skalę, takich partyzanckich w upowszechnianiu mediacji i bardzo niskiego korzystania użytkowników z tego narzędzia. Dla mnie to jest pytanie: co zrobić, żeby korzystali? I bardzo chętnie wysłucham, wszyscy chyba chętnie wysłuchamy i znajdziemy jakąś receptę, a przynajmniej drogę do recepty. Może znajdziemy chociaż przychodnię, receptę to jeszcze za chwilę, żeby wykupić później lekarstwo. Od wykupywania lekarstw jest co prawda sędzia Agnieszka Rękas, której za chwilę oddam głos. Ona przygotowuje pewne lekarstwa

właśnie, i już ma receptę, i jest w tej szczęśliwej sytuacji. My być może będziemy beneficjentami tej sytuacji, ale z tego co mi wiadomo, jest to jednak taki antybiotyk. To znaczy jego czas stosowania jest ściśle określony. Dobrze byłoby, gdybyśmy mieli nieco dłuższą kurację. Może najpierw każdy z nas poświęci kilka minut na wymianę myśli gdzie widzimy problem, ale chciałbym, żeby ta część była stosunkowo krótka, bo o tym można by długo rozmawiać, a może drugą część poświęcimy na szukanie rozwiązań. A może te rozwiązania pojawią się już w pierwszej części, zobaczymy. Tak tradycyjnie, ale wyraźnie skracając nie długo o problemie, a krótko o rozwiązaniach, ale krótko o problemie, a dłużej o rozwiązaniach. Czy możemy tak się umówić? Spróbujemy. Ja na razie dziękuję i oddaję głos Andrzejowi Szporowi z Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów Uniwersytetu Warszawskiego przy Wydziale Prawa i Administracji.

**Andrzej Szpor:** Bardzo dzień dobry jeszcze raz. Andrzej Szpor. Jestem absolwentem Wydziału Prawa i Administracji i ośmielam się do Państwa przemówić z doświadczeń praktycznych, to znaczy pięciu lat zatrudnienia w administracji centralnej w Urzędzie Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz z powodu ośmiu lat zatrudnienia w Zakładzie nauki Administracji u Profesora Michała Kuleszy. I trzecie usprawiedliwienie, oddana pierwsza wersja doktoratu poświęconego ugodzie administracyjnej, to jest takiemu instrumentowi prawnemu, który miał służyć polubownemu załatwianiu niektórych specyficznych spraw o charakterze spornym przed organami administracji publicznej, który został w Polsce wprowadzony przed trzydziestu laty w ramach nowelizacji w 1980 roku. Jako żywo kompletnie nie funkcjonuje. Ja się w mojej rozprawie zajmowałem dociekaniem dlaczego nie funkcjonuje i co można by zrobić, żeby zaczął funkcjonować i żeby był szerzej wykorzystywany. Oczywiście stawiając sobie pytanie czy to w ogóle ma jakikolwiek sens. To pytanie o tyle uzasadnione, że wielu moich kolegów usłyszawszy temat mojej rozprawy sugerowało mi niedwuznacznie żebym zajął się czymś innym. Ze względu na te moje doświadczenia i zainteresowania będę zajmował się, będę mówił o problemie upowszechniania mediacji w sprawach administracyjnych, ale sądzę, że dziesięć, no powiedzmy kilka tez, które tutaj zamierzam przedstawić ma charakter uniwersalny. One mogą być porządkujące i interesujące, a może nawet inspirujące w rozważaniach o wprowadzaniu i upowszechnianiu mediacji, również w innych obszarach życia społecznego, poza administracją publiczną.

Jeśli temat nasz brzmi „Jak upowszechnić mediacje”, to trzymając się tej metafory zaproponowanej przez naszego prowadzącego, pomyślałem sobie o jakimś skojarzeniu, o jakiejś analogii, która byłaby rewelacyjna, to znaczy objawiałaby rozmaite problemy i aspekty tego naszego zagadnienia. Rzeczywiście ta metafora medyczna, lekowa czy farmaceutyczna wydaje mi się tutaj być interesująca z

wielu różnych względów. Wydaje się, że rzeczywiście my wszyscy zajmujący się mediacją, będący entuzjastami mediacji, a może nawet już przeżywszy fazy entuzjazmu i mając jednak - zachowawszy wiarę w to, że są pewne absolutnie praktyczne korzyści z jej zastosowania tu i ówdzie – my wszyscy znajdujemy się w sytuacji producenta tego leku jakim jest mediacja. Stawiając sobie pytanie jak to zrobić, żeby ludzie szerzej, częściej, wtedy gdy potrzeba korzystali z mediacji, musimy rozwiązać trzy problemy. Jak poinformować? Jak sprawić, żeby pacjenci dowiedzieli się o tym leku? Po drugie, jak sprawić, żeby przekonali się do konieczności skorzystania zeń? I po trzecie - jak sprawić żeby oni rzeczywiście zrobili to, w co deklarują, że wierzą? Bo można zbadać czy oni są przekonani co do tego czy mediacja jest fajna, ale pytanie czy rzeczywiście jak przyjdzie co do czego, to zdecydują się na mediację? Czy też stracą wiarę i wybiorą jakieś inne rozwiązanie? Moim zdaniem, na ogólniejszym poziomie, podstawowy wniosek jaki z tego płynie, z tej analogii, jest taki, że skoro lepsi i bogatsi od nas, na przykład koncerny farmaceutyczne, posługują się fachowcami do tego, żeby promować swoje produkty, to i być może my powinniśmy wziąć i odwołać się do wiedzy fachowej, do ekspertów od marketingu i reklamy. Nie jestem ekspertem od marketingu i reklamy i nie chcę tym samym powiedzieć, że skoro cały nasz panel to prawnicy, nie mamy tutaj nic do powiedzenia. Nie. Sądzę, że ci, którzy rozmawiają ze specjalistami od reklamy też muszą mieć pojęcie co chcieliby zakomunikować. Wydaje mi się, że przekonywanie do mediacji jest procesem komunikacji i jako taki powinien być analizowany. Taki proces komunikacji bywa badany przez teoretyków – nadawca, odbiorca, komunikat, szum, kanał informacyjny i tym podobne. Teoretyk, który opisuje komunikację może coś takiego powiedzieć. Ktoś, kto się zajmuje praktycznym rozwiązywaniem problemu „ jak skutecznie komunikować”, kompletnie odwraca kolejność rozumowania. Najpierw pyta: kto jest odbiorcą? Do kogo ma być adresowany komunikat? Nie ma sensu twierdzić, nie ma sensu próbować zmienić czyjś postępowania, jeśli nie rozumiemy jego przekonań, nie znamy jego nastawienia do takiego zachowania, do którego usiłujemy go przekonać. To do odbiorcy powinien zostać dostosowany komunikat perswazyjny. Dlatego moim zdaniem zastanawiając się nad tym jak przekonywać, powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: kogo chcemy przekonywać, następnie zastanowić się nad tym co powinien zawierać taki komunikat perswazyjny. Po trzecie zastanowić się jakimi kanałami i w jaki sposób ten komunikat powinien docierać do przekonywanych. Po czwarte, możemy się zastanowić nad tym z czyich ust, z czyjej strony taki komunikat może być najbardziej skuteczny.

Zacznę – wbrew pozorom – od treści. Powiedziałem, że mamy mówić kogo przekonywać, ale chcę zacząć od treści. Wydaje mi się, że – wracając do analogii farmaceutycznej – dobrze skonstruowany

podstawowy komunikat perswazyjny producentów leków mówi o tym, jaki jest sposób działania tego leku, jakie są wskazania oraz jakie są przeciwwskazania. Te trzy elementy są kluczowe. Komunikat perswazyjny jest z jednej strony adresowany do klientów, którzy mają spożywać rzeczony lek. Po drugie, do lekarzy, do fachowców, specjalistów, którzy leki mają wypisywać. Do tych z kolei – jeśli komunikat ma być uczciwy, a nie ma być zwykłą machlojką – komunikat właściwie obejmować powinien dwie kwestie: po pierwsze informacje o skuteczności, najlepiej potwierdzonej badaniami klinicznymi, jakimiś pilotażami, wdrożeniami eksperymentalnymi. Po drugie - informacją o cenie, która jest o tyle istotna, że czasem bywają leki generyczne, tańsze zamienniki i wydaje się, że nie powinniśmy zmuszać lekarzy do tego, żeby aplikowali ten najdroższy. Oczywiście dla nich być może korzystny, ale to najdroższe rozwiązanie. Szukajmy rozwiązań najtańszych. Analogia farmaceutyczna była mi potrzebna również do tego, gdyż uświadomiła mi taką kwestię, z którą zetknąłem się badając kwestię wdrażania mediacji w administracji publicznej – problem rzeczywistej skuteczności mediacji. I tego, że często komunikat – pomijam czy entuzjastów czy też cyników – jest komunikatem sformułowanym kłamliwie, to znaczy opartym na tezie, że mediacja jest panaceum na wszelkie bóleczki. Otóż nie jest. Jesteśmy tego pewni. Są takie konflikty, są takie sytuacje i takie uwarunkowania, w których nie ma sensu zawracać głowy mediatorom i nie ma sensu tworzyć złudnych nadziei stronom. Natomiast mnie, jeśli przyglądam się w tej chwili, to znaczy pojawiają się kolejne propozycje zmian prawa w sferze administracji publicznej, w szczególności myślę tutaj o prawie zagospodarowania przestrzennego, gdzie pojawia się procedura mediacyjna. Mówi się o zastosowaniu mediacji w rozmaitych nowych procedurach, na przykład przy procedurach legislacyjnych, przy tworzeniu parków narodowych, ale też w wielu różnych innych obszarach - już ten pierwszy krok, jeśli chodzi o upowszechnianie mediacji, nastąpił. Pojawia się myślenie, że chyba dobrze byłoby spróbować. Mój problem polega na tym, że obawiam się, że ta mediacja zastosowana w niektórych obszarach administracji publicznej może nie być żadnym lekarstwem, może być tylko lekiem znieczulającym, anestetykiem. Nie mówię czy to od razu homeopatia. Czasem wydaje mi się to jako anestetyk służący do tego, aby skryć realia, skryć dystrybucję władzy, skryć rzeczywiste intencje. Strasznie obawiałbym się i pięć razy zastanowiłbym się, czy podjąć się takich mediacji czy takich procedur konsultacyjnych i tak dalej, jeśli wiem, że zamawiający moją usługę władze miast czy szefostwo urzędów tak naprawdę potrzebują tego jak niejako kwiatek do kożucha, a w rzeczywistości i tak zamierzają zrobić swoje i nie zamierzają absolutnie w żaden sposób uwzględnić zdania tych oszalałych oponentów. Stąd jest dla mnie problem, bo przypomina mi się zawsze maksyma przypisywana kardynałowi Richelieu – od przyjaciół Boże broń, z wrogami sobie jakoś poradzę. Mam poczucie, że łatwiej jest przekonać tych, którzy są rzeczywiście przeciwnikami mediacji w administracji

publicznej niż uwrażliwić zwolenników mediacji w administracji publicznej na to, że jeśli już wdrażamy to w administrację publiczną, to warto zrobić to dobrze. I wniosek jest ogólniejszy taki, że wszędzie tam w naszych wąskich specjalizacjach, gdzie zajmujemy się mediacją, musimy mieć świadomość, że ktoś komu mamy pomóc jako mediatorzy, po naszych działaniach będzie sądził w ogóle o mediacjach nie tylko w tej naszej wąskiej dziedzinie.

Pytanie o skuteczność nie było pytaniem czysto prowokacyjnym. Myślę, że wdrażając mediacje, będąc zdeterminowanymi do tego, żeby wdrażać mediacje wszędzie gdzie się tylko da, musimy ostrożnie podchodzić do tego, musimy zastanowić się i wyciągnąć lekcję z historii pewnego koncernu farmaceutycznego we Francji, który przed trzydziestu laty przeforsował wejście na rynek leku, który nomen omen, nazywa się mediator i od piętnastu lat jest elementem wątpliwości, krytyki niektórych lekarzy i przed rokiem został wreszcie wycofany, po tym jak przypisano mu odpowiedzialność za 500 zgonów. Nie chcę powiedzieć, że mediacja zastosowana niewłaściwie może zabić, aczkolwiek to skojarzenie z jakimś nadzorcą rynku leków, który powinien być ostatecznym sitem przed projektami niekompetentnie wprowadzanymi jest mi bliska, wydaje mi się interesująca. To znaczy zastanawiam się czy Społeczna Rada do Spraw Mediacji nie powinna być takim organem, który w ramach procedur rządowych jest konsultowany wszędzie tam, gdzie ten czy inny resort, czy ten czy inny urząd wprowadza sobie, bo to modne, procedurę mediacyjną.

Jeszcze jedna rzecz, jeśli mówimy o lekach. I to jest moim zdaniem rzecz fundamentalna. Powiedziałem o generykach. Wydaje mi się, że mediacja rzeczywiście przebiła się do świadomości społecznej, ale musimy pamiętać o tym, że jest to tylko jeden z wielu leków. Że wśród alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów są też inne. Być może bardziej adekwatne w niektórych sytuacjach. Mi się wydaje – to jest teza mojej pracy – że prawdopodobnie w administracji publicznej, dobrze byłoby poeksperymentować z udziałem neutralnej strony trzeciej, ale nie w charakterze mediatora, tylko na przykład eksperta, albo na przykład w charakterze facylitatora, a królową ADR-ów zaprosić na samym końcu, gdy już cały teren będzie przygotowany. W administracji mamy specyficzny problem – to może nie będzie dla wszystkich interesujące, ale powiem to – szkolimy urzędników, szkolimy wójtów, burmistrzów i decydentów i bardzo często po szkoleniu oni podchodzą, klepią w plecy i mówią: świetne, wykorzystam w domu w trakcie kłótni z żoną, ale w administracji w życiu, nie ma mowy. Dlatego, że każdy urzędnik funkcjonuje w przerażeniu przed Najwyższą Izbą Kontroli. I oczywiście negocjacje to wydaje mu się być interesująca rzecz, ale on przecież nie jest w stanie obronić się przed kontrolerem z NIK-u, nie jest w stanie usprawiedliwić tych wszystkich ustępstw, na które – wyobraża sobie – będzie musiał pójść w trakcie

negocjacji. Więc na wszelki wypadek, jeśli będzie mógł, ominie procedurę negocjacyjną. Teza ogólniejsza, jaką przy pomocy tego obrazka chciałem wyrazić, jest następująca: jeśli chcemy kogoś przekonać do mediacji, to dobrze byłoby przekonać tych wszystkich, którzy mogą być postrzegani jako przeciwnicy mediacji, a jednocześnie jako osoby wpływowe, mające dla niego znaczenie. Wydaje mi się, że jeśli mamy przekonywać do mediacji, to dobrze byłoby zidentyfikować wszystkich negatywnie nastawionych, przekonać wszystkich tych, którzy mają wątpliwości. Budować koalicję dążącą wspólnie do tego, żeby mediacje upowszechniać. Przyglądam się na przykład teraz na ilu stronach urzędowych jest prezydencja – np. pojawia się logo. Brakuje mi takiej informacji dotyczącej mediacji. Na każdej stronie urzędu informacja: my też jesteśmy w koalicji tych mądrych, którzy wtedy kiedy to potrzebne, a nie zawsze, bo to modne, tylko wtedy kiedy to przydatne, zalecamy neutralnego pośrednika w sporze z nami.

Podsumowując - kogo i do czego przekonywać? Moim zdaniem do mediacji należy przekonywać tylko i wyłącznie tych, którzy naprawdę tego potrzebują, i którzy tak jak pacjenci, rokują, że zostaną wyleczeni. Być może nie warto przekonywać do mediacji tych, o których sądzimy, że ta mediacja się nie może powieść. Na początku drogi pod tytułem „Pełna powszechność mediacji” dobrze jest gromadzić sukcesy. Wydaje mi się, że to sukcesy przyciągają innych. Zbyt wiele porażek na początku może raczej odstręczać niż pomagać nam upowszechniać mediacje. Natomiast uważam, że to co naprawdę trzeba upowszechniać to wiedza o konflikcie, o istocie konfliktu. I to wśród prawników jest dramatyczny problem. To odkrycie dla prawnika, że nie ma tylko jednego doskonałego rozwiązania, które sam zna, po tym jeśli dobrze odczyta przepisy. I wierzy, że ustawodawca znał to rozwiązanie, wtedy kiedy tworzył rozwiązanie i tylko odkryć to trzeba. Wydaje mi się, że to prawnikom trzeba tłumaczyć, że rozwiązań bywa więcej, że często są kreatywne i wykraczają poza te pierwsze pisma procesowe, które w sprawie zostały nadane. Wydaje mi się, że to o co też trzeba walczyć to o wsparcie rozwoju i upowszechnianie alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów. Mediacji wśród nich, ale alternatywne metody rozwiązywania konfliktów to wydaje mi się rzecz pierwszoplanowa.

I drugie pytanie: czym, jaki argumentami i jakimi bodźcami przekonywać oraz kto ma to robić? Wydaje mi się, że w tym naszym przekonywaniu, nawet jeśli organizujemy co roku Dzień Mediacji, to te bodźce nie są dość przykuwające uwagę. To co mnie fascynuje to to, że właściwie – w sferze administracji publicznej – nigdy nie usłyszałem urzędowej wyceny kosztów niezastosowania alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów. Owszem, w sprawie Państwa Gmurków, którzy byli wywłaszczani – sprawa znana, słynna – profesor Grzelak ze swoimi studentami wyliczył, że każdego roku



przez dwadzieścia lat, gdy blokowali inwestycję i poszerzenie drogi, każdego roku paliwo spalane na tej drodze było warte 30 milionów złotych. Ale wydaje mi się, że to powinien być standard, wszystkich, którzy w konflikcie z urzędu uczestniczą, że zadajemy sobie pytanie co jeśli nie zastosujemy alternatywnej metody rozwiązywania konfliktów. Więc mocny bodziec. Po drugie - praktyczny. Nie teoria, tylko katalog dobrych praktyk i katalog sukcesów. Te sukcesy to praktyczne przypadki - są w stanie przekonać niezdecydowanych.

Jeśli chodzi o kanały komunikacji, to jest to moje ostatnie zdanie. Wydaje mi się, że najistotniejszym problemem jest zrozumienie, że to nie prawo jest podstawowym kanałem komunikacji, jeśli chcemy upowszechniać mediację w administracji publicznej. Oczywiście urzędnicy zawsze powiedzą, że prawo jest dla nich pierwszym, podstawowym i jedynym wystarczającym sygnałem do tego, żeby w ogóle rozważyć kwestię mediacji. Ale sądzę – i przypadek ugody administracyjnej to pokazuje – że samo prawo absolutnie nie wystarczy. Co więcej, właściwie prawo powinno być na samym końcu. Najpierw powinna być wola wszystkich, łącznie z wolą polityczną i dopiero na samym końcu sensowny komunikat prawny opisujący tylko tyle ile to konieczne, że taką mediację w administracji publicznej można przedsięwziąć.

Na pytanie kto, mówiłem koalicja. Moim zdaniem tylko koalicja jest w stanie skutecznie budować poparcie dla zmian w skali całego państwa. Bo ja mogę oczywiście wynająć firmę i przekonywać do tego klientów, do tego, żeby ze mną współpracowali, ale jeśli to ma być wspólne działanie to ono powinno być koordynowane. I bardzo się cieszę, że jakieś ruchy w tym kierunku się dzieją. Bardzo dziękuję.

**Maciej Tański:** Dziękuję bardzo. Może są jakieś pytania do Andrzeja Szpora?

**Katarzyna Furman- Łajszczak:** Witam Państwa serdecznie. Katarzyna Furman Łajszczak, jestem asystentką w Klinice Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i mam taką uwagę pozamerytoryczną, nieprawną, a mianowicie dotyczącą medycyny. Leki są nie tylko stosowane po to, aby wyleczyć, ale także po to, by poprawić jakość życia pacjenta. Dziękuję bardzo.

**Maciej Tański:** Dało to do myślenia. Myślę czy są leki i czy w ogóle można by to nazwać lekiem? Czy antydepresant jest lekiem? No jest, a służy dwóm celom. Oddam głos sędzinie Agnieszce Rękas z Departamentu Praw Człowieka Ministerstwa Sprawiedliwości, która powie o tym jak się leczy teraz.

**Agnieszka Rękas:** Witam Państwa. Dziękuję za zaproszenie, a przede wszystkim za temat panelu, dlatego że obecnie zastanawiamy się nad tym dlaczego mediacja nie jest stosowana, skoro jest taka świetna,

kapitałna, dobra dla ludzi. I dziękuję za metaforę kolegi, że ja mam receptę i lekarstwo, to znaczy powiem tak: na pewno mamy jako ministerstwo receptę, na pewno mamy wykupiony lek, na pewno zaczęliśmy ten lek dawkować pacjentowi. Tylko moje pytanie jest po dzisiejszych dwóch wystąpieniach: czy aby diagnoza, którą sobie postawiliśmy jest właściwa? My założyliśmy, wprowadzając działania z programu unijnego upowszechniającego ADR-y, że to właśnie brak upowszechnienia, informacji, edukacji społecznej jest tym głównym przyczynkiem, że mediacja nie funkcjonuje. Były prowadzone – kolega tutaj przywołał – takie badania z 2009 roku, o których my nie wiedzieliśmy wprowadzając i programując działania dotyczące realizacji programu. Oparliśmy się na badaniach z początku lat dwutysięcznych, kiedy co drugiemu obywatelowi słowo mediacja kojarzyło się i było utożsamiane z medytacją, mediami, a nie z działaniami mediacyjnymi. W 2007 roku, kiedy rozpoczęliśmy starania o programy unijne, były przeprowadzane badania dotyczące znajomości terminu, instytucji, zasad, reguł, a także korzyści dotarcia do mediatora. Okazało się, że co piąty Kowalski nie wiedział gdzie znaleźć mediatora. I to był najgorszy wynik z tych badań, dlatego że co druga osoba pytana już wiedziała czym jest mediacja, jakiego rodzaju to jest proces. Dwie trzecie ludzi już wiedziało, że przynosi to korzyści, natomiast podstawowym problemem było jak znaleźć informacje gdzie do tego mediatora się udać. Założyliśmy, że jeżeli przeprowadzimy taką kampanię społeczną, informacyjno-edukacyjną, to pokonamy pierwszy podstawowy próg naszego założenia co jest przeszkodą w upowszechnianiu mediacji. Wszelkie działania w ramach akcji rozpoczęły się w maju tego roku i tu chcę jedną uwagę taką merytoryczną wskazać co do działań ministerstwa, że te działania po raz pierwszy dopiero są w jednym ministerstwie od tego roku. Bowiem z dniem 31 marca mediacja została wpisana do kompetencji Departamentu Praw Człowieka. Do tej pory była we wszystkich departamentach, we wszystkich działaniach ministerialnych, czyli nie było jej nigdzie. W tej chwili mamy to jedno centrum, gdzie Kowalski, sędzia, mediator czy każda organizacja zainteresowana tą tematyką, może się zwrócić i wie o tym, że uzyska od nas pomoc, informacje, edukacje i tak dalej. Postanowiliśmy, że kampania ta powinna być prowadzona do trzech rodzajów adresatów, czyli po pierwsze do społeczeństwa jako ogółu, czyli do każdego Kowalskiego, który nie jest jeszcze w sporze ani w konflikcie, natomiast chodziło nam o uświadomienie społeczne, że istnieje inny oprócz drogi sądowej sposób rozwiązania konfliktu czy sporu. Że ten konflikt może być oddany w nasze ręce jako uczestników sporu czy konfliktu i że sąd powinien być w takim przypadku ostatecznością. Czyli uświadomienie społeczeństwu, że mogę sam rozwiązać spór czy konflikt w sposób korzystny, szybki, tańszy, a jeżeli mi się to nie uda w innych formach niż sąd, idę dopiero wtedy do sądu. Chodziło tutaj o uświadomienie, że nie chodzi tutaj o kwestię odwetu, czyli zrobiłem tobie zło, to państwo jako wyrok, jako kara – szczególnie w mediacji karnej nieletnich – powinno zrekompensować tą

krzywdę czy szkodę, którą wyrządziłem. Chodzi o zmianę sposobu myślenia. Mówi się: oko za oko, ząb za ząb, co jest tłumaczone bardziej jako zasadę odwetu. Natomiast to jest inne tłumaczenie z hebrajskiego: że chodzi o wartość oka za oko, wartość zęba za ząb, czyli chodzi w szczególności o naprawienie, zadośćuczynienie. Punkt ciężkości powinien być uświadomiony każdemu potencjalnemu uczestnikowi sporu, że punkt ciężkości położony jest za restytucję, naprawienie, przywrócenie stanu naruszonego sporem czy konfliktem, nie zaś na zapłatę. Drugą taką grupą adresatów są potencjalne strony konfliktu czy sporu lub strony postępowania sądowego. Kampania skierowana była – i jest w dalszym ciągu – do osób, które będą naszymi klientami w wymiarze sprawiedliwości, czyli wtedy kiedy spór, konflikt wystąpił. Chodzi tutaj także o uświadomienie, że jest to proces szybki, tańszy, bezpieczniejszy dla stron. Poza tym, nie ma w tym procesie przegranych. Tu strony same starają się wypracować rozwiązanie sporu czy konfliktu, które jest po pierwsze satysfakcjonujące dla obu stron, po drugie, korzystne dla obu stron. W procesie sądowym jest najczęściej tak, że każda strona wychodzi niezadowolona, bo albo sprawca dostał za mało, albo – ze strony sprawcy – sprawca dostał za duży wyrok. Albo wygrałem wszystko, ale mogę równie dobrze wszystko przegrać w sporze cywilnym prowadzonym w sądzie. W mediacji strony mogą znaleźć wspólne obszary, w których poruszają się. Obszary, które nie stykają się w żadnym zakresie oraz obszary wspólne, w którym strony mogą się dogadać co do naprawienia szkody czy też co do rozwiązania sporu. Trzecia grupa adresatów – i tu jest, powiem szczerze, sygnalizacja co do konkretnego adresata- to są właśnie prawnicy, praktycy, wymiar sprawiedliwości, czyli prokuratorzy, sędziowie, korporacje prawnicze, aplikanci, reprezentanci tych zawodów, czyli wszystko, co łączy się z obsługą sprawiedliwości, tego wymierzania sprawiedliwości w różnych obszarach. Uznaliśmy, że podmioty te już są wyraźnie obeznane z instytucją mediacji – wyszkoliliśmy około tysiąca sędziów, 800 prokuratorów. Wiem o tym, że notariusze – spotkałam się z taką inicjatywą tydzień temu – że notariusze zakładają fora mediacyjne, sami się kształcą, po to, żeby móc prowadzić centra mediacyjne dla ludzi jako ułatwienie dostępu do wymiaru. Żeby nie trzeba było iść do profesjonalnego prawnika. Bo mówi się, że niby ta porada prawna jest droga. To jest, proszę państwa, niedrogo w porównaniu do innych państw, ale drogo w porównaniu do naszego statusu majątkowego. My nie należymy do społeczeństw bardzo bogatych. Ci co są bogaci mają całe firmy zatrudnione i to też nie oznacza, że mogą korzystać z mediacji, bo korporacje prawnicze – widziałam dzisiaj, że radcowie prawni mają wpisane, ale adwokaci także - chociaż nie mają tego w programie aplikacji - ale mają obligatoryjność kilku godzin w stosunku rocznym właśnie takich zajęć, uczestnictwa w seminariach, szkoleniach, konferencjach dotyczących ADR-u, dotyczących mediacji. A więc te nasze podmioty w postaci, ten trzeci adresat w postaci prawników jest już w miarę przygotowany do tego obszaru. Przy czym tu musimy też pamiętać o tym, że wiemy o jakiejś

instytucji, wiemy o jakimś rozwiązaniu, ale bardzo trudno jest też nam przewyciężyć pewne nasze nawyki. Mówi się często o, spotykam się z taką opinią, że wymiar sprawiedliwości jest skostniały, że jest nastawiony tylko na paragrafy, na przepisy, a ginie człowiek. Proszę Państwa, może kiedyś tak było. Teraz obserwujemy, że coraz więcej sędziów widzi także tę ludzką stronę. Sami sędziowie próbują skorzystać z przepisów, które umożliwiają ugodowe rozwiązanie czy rozstrzygnięcie, ale już niestety w procesie sądowym. Druga część tej kampanii, czyli tu mamy taką kampanię informacyjno-edukacyjną. Przepraszam, jeszcze wrócę do kampanii. W ramach tej kampanii Ministerstwo wydało taką – to się nazywało w programie unijnym – broszura, ale to jest książka. W każdym razie w książce tej staramy się prostym językiem wyedukować ludzi co to jest mediacja. Ta informacja jest przekazywana na zasadzie pytań i odpowiedzi najczęściej padających w zakresie mediacji. Dołączyliśmy do tych ADR-ów także sądownictwo polubowne, bo wydaje nam się, że jest to instytucja, która w dalszym ciągu jest bardzo mało znana i prawie znikomo wykorzystywana. O tym, że nie jest znana świadczą na przykład publikacje, wystarczy zajrzeć do niektórych gazet, artykułów nawet redaktorów takich bardzo znanych, cenionych. Oni często mówią na przykład, że arbitraż lub sądownictwo polubowne albo i sądownictwo polubowne. Wymienia się to jako dwie instytucje odmienne, a to jest proszę Państwa to samo. Arbitraż i sądownictwo polubowne to jest tylko zamienna nazwa, a instytucja ta sama. Drugą częścią kampanii, którą chcemy przeprowadzić to będzie kampania też społeczna, ale – to co mówił mój poprzednik – poprzez uderzenie. I ta informacja podana ilościowo, uderzeniowo. To będą spoty, które będziemy edytować w przyszłym roku, spoty telewizyjne 30 i 15-sekundowe i spoty radiowe, to są spoty 30-sekundowe, które są połączone z całą akcją ulotkową programu unijnego. Wydaliśmy sześć rodzajów ulotek. Tu niestety na dzisiaj nie udało nam się przynieść większej ilości, ale organizatorom przekazałyśmy jak takie ulotki wyglądają. To są ulotki określające sześć rodzajów mediacji, czyli mediację karną, nieletnich, cywilną, gospodarczą, rodzinną i transgraniczną. Wydawało nam się, że poruszenie tematu mediacji transgranicznej jest bardzo ważne, zważywszy na duży nacisk jaki kładzie się obecnie i w Unii Europejskiej i z uwagi na Schengen, wzrost tych różnych konfliktów dotyczących uprowadzeń dzieci w trybie konwencji haskiej. Założyliśmy, albo może raczej, zaczynamy budować tak zwaną sieć koordynatorów w Polsce. Ta sieć została powołana w lipcu bieżącego roku. Koordynatorzy do spraw mediacji to są osoby - w sądach – osoby, które posiadają nie tylko wiedzę z zakresu ADR, ale przede wszystkim cieszące się autorytetem, szacunkiem wśród sędziów. Ma to być pośrednik pomiędzy mediatorem a sędzią i pomiędzy sędzią a Ministerstwem Sprawiedliwości. Chodzi nam o to, aby wszelkie inicjatywy dotyczące właśnie szukania metodyki pracy z mediacją, pokonywanie przeszkód, które są związane z niestosowaniem mediacji, to była inicjatywa oddolna, czyli coś co wypracowuje całe

środowisko, czyli prawnicy, mediatorzy, sędziowie, a nie inicjatywa narzucona przez Ministerstwo z góry. Bo każde narzucenie przez instytucję z góry powoduje jakiś wewnętrzny opór. Myślę, że największy opór wśród sędziów, którzy z założenia są niezawisli, niezależni, więc trudno im cokolwiek narzucić.

Nie wiemy – już kończę – nie wiemy jakie efekty przyniesie ta akcja, ale wydaje nam się, że może to być dobry lek, chociaż nie jedyny na to, żeby upowszechnić mediację. A z drugiej strony, Proszę Państwa, żadne przepisy, żadne akcje, żadne informacje nie zmienią w ciągu kilku miesięcy czy miesiąca naszej mentalności, naszego światopoglądu na to jak ma wyglądać odpowiedzialność karna czy sprawiedliwość naprawcza. Także ja bardzo dziękuję.

**Maciej Tański:** Dziękuję również bardzo. Dowiedzieliśmy się w takim razie, że to lekarstwo będzie za chwilę dystrybuowane, już jest, tu mamy przykład tego. A od następnego roku będą akcje informacyjno-edukacyjne adresowane do bardzo szerokiego kręgu odbiorców przez radio, telewizję. Na wyniki musimy poczekać. Chociaż muszę powiedzieć, że na przykład – zanim jeszcze oddam głos Panu Mecenasowi – w zeszłym roku, 2009, po pierwszych na taką skalę obchodach Międzynarodowego Dnia Mediacji nastąpił skokowy wzrost skierowań. Zacytuję, w dwóch dziedzinach, na przykład w sprawach cywilnych na poziomie sądów rejonowych z 344 skierowań do [ponad] czterystu, w sprawach gospodarczych jeszcze bardziej spektakularny wzrost ze 133 w 2008 roku do 399, czyli prawie 400 skierowań. Nie będę mówił ile spraw gospodarczych, a ile cywilnych toczy się w sądach, bo na początku powiedziałem, że odsetek spraw oddanych do mediacji wynosi między 0,02% a 0,03%. Ale mówię tutaj o wzroście w danej kategorii z roku na rok - łączę to z obchodami Dnia Mediacji. Wtedy rzeczywiście więcej uwagi poświęca się mediacji. Jeżeli teraz tyle uwagi poświęci się promowaniu mediacji jak planuje to Ministerstwo to może wzrost będzie bardziej spektakularna. Dziękuję i zapraszam Pana Mecenas Tomasza Zbiegienia.

**Tomasz Zbiegień:** Dobry wieczór. Już nie będę Państwa zamęczać, ale takie refleksje mi się gromadzą, jawią po latach praktykowania tej mediacji. Dlaczego się zebraliśmy i o czym mówimy po pięciu latach od wprowadzenia przepisów w tym względzie? Może to dyskusyjna teza, ale śmiem twierdzić, że niestety mediacja siadła. W kraju jest nas przeszło 38 milionów 300 tysięcy obywateli, spraw sądowych w Polsce jest – odwołuję się do Pana Ministra Kalwasa, który jak był ministrem i powiedział premierowi Belce: *a ile spraw macie w tych sądach?* – *Nie wiem, może jakieś 6 milionów.* – *Co? Czyś Ty zwariował?* *Tak, teraz mamy prawie przeszło 9 milionów spraw.* Z tego co Pan Tański mówi, że 0,02% - 0,03% w mediacji. To jest śmiech, to jest nic. Jeżeli w dziewiątym roku – bo mam statystyki – ze skierowania sądu, bo one są uchwytne, nie mówię o umownych – było 1800, a gospodarczych 540, to wobec tych 9 milionów to w

ogóle nie istnieje, nie ma jej. Zajmuję się mediacją cywilną, zajmujemy się mediacją gospodarczą, o tym mówimy i to jest problem. Rzeczywiście stoimy przed wielkim zagadnieniem, które – chwała Ministerstwu – jest podejmowane i, co więcej, rozwiązywane, ale w praktyce – święte słowa pani sędzi Rękas – jest opór mentalności. Wobec tego nie można załamać rąk i przyjąć – Panie Boże takiego mnie stworzyłeś i takiego mnie masz. Musimy jako świadomi obywatele – a dążymy do tego społeczeństwa obywatelskiego, to my jesteśmy, to jest nasza sprawa – musimy działać, musimy robić. Padło słuszne hasło Pana Prezesa: co mamy upowszechniać i do kogo to kierować? Co, to chyba wiemy, nie musimy sobie w tym gronie mówić, co to jest mediacja, co to jest inny sposób rozstrzygania spraw. Słusznie Pani Sędzia mówi, że jeszcze arbitraż trzeba w to włączyć. Rzeczywiście sądownictwo polubowne też ma swój udział. Chociaż też, Proszę Państwa, statystyki mówią, że rocznie jest po czterysta kilkadziesiąt spraw, czyli w sądzie arbitrażowym przy Krajowej Izbie Gospodarczej w Warszawie, w drugim sądzie arbitrażowym Lewiatana, Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan, w krótkim czasie, po pięciu latach działania, 60 spraw. Duży jest jeszcze ośrodek Gdynia-Gdańsk, ale to też jest kilkadziesiąt spraw, w sumie obracamy się w rzędzie kilkuset do tysiąca spraw cywilnych i gospodarczych. To też nie jest panaceum, aczkolwiek przyznać trzeba, bardzo, bardzo ważne są szczerze mówiąc najważniejsze, najtrudniejsze, najbardziej skomplikowane i olbrzymiej wartości te sprawy rozstrzygane są właśnie w arbitrażu. Są czasami nie tylko setki milionów, ale czasami i miliardy złotych, i przez wysoko wykwalifikowane osoby, jakimi są profesjonaliści, praktycy, prawnicy. Więc ja chciałbym Państwu tylko takie porównanie przytoczyć przez mojego uczonego kolegę badania były poczynione, pana Mecenasa Pieckowskiego, który miał przedstawić Państwu swój referat odnośnie do efektywności mediacji w zestawieniu z innymi sposobami załatwiania sporu, rozstrzygania sporów. Koszty mediacji są bardzo niskie, w sądzie niestety wysokie, 5% mamy wpisów. Arbitraż – bardzo wysokie wręcz bym powiedział. Czas, rzeczywiście w mediacji to jest krótki, niektórzy mówią, że bardzo krótki. Ja bym to ocenił na tygodnie, miesiące, ale mimo wszystko w naszej rzeczywistości krótki. Sąd – proszę się Pani Sędzio nie gniewać, ale to wiemy – jest bardzo długi. Mamy zasadę konstytucyjną dwuinstancyjności. W Polsce do tego dochodzi sąd kasacyjny, Sąd Najwyższy nie jest trzecią instancją oczywiście, ale też w wielu sprawach jest wykorzystany. Oczywiście to czynią strony, pełnomocnicy, to są lata, nie mówię świetlne, ale sprawy 5, 6 lat. Sam prowadziłem – przepraszam, z całym szacunkiem, głupia sprawa- z tytułu najmu wielkiego biurowca, oczywiście duże pieniądze, spory. Ale ja ją prowadziłem 8, 9 lat. To świat się kończy. Przez Sąd Najwyższy oczywiście, jeszcze też tam docierając. Decyzja, przy mediacji, absolutnie jest to w rękach stron. Sąd w sądzie, w arbitrażu arbiter, arbitrzy z reguły trzech ich, więc kontrola w mediacji pełna stron, one tym sterują. W sądzie, no niestety to raczej w rękach prawników, proces jest bardzo

sformalizowany. W arbitrażu to samo – prawnicy czasami to wykorzystują. Zasad postępowania dowodowego w mediacji nie ma. W sądzie – wiemy – procedura jest bardzo sformalizowana, arbitraż częściowo sformalizowany, tu jest większa elastyczność. Mediacja ma na uwadze przyszłość. W sądzie, tak jak i w arbitrażu, rozsądzamy i koncentrujemy się na przeszłości. Komunikacja stron w mediacji jest bardzo intensywna, wszystko jest między nimi. W sądzie w zasadzie nie ma komunikacji żadnej między stronami. W arbitrażu jest pełna. Jurysdykcja – temat nie istnieje w mediacji, w sądzie są problemy w tym względzie, w arbitrażu tak samo. Satysfakcja z danego trybu postępowania w mediacji raczej duża, w sądzie – śmiem twierdzić za kolegą że – raczej niska. To samo w arbitrażu. Rezultat – następny czynnik – w mediacji - to jest obu stron wygrana, sukces czy jakaś satysfakcja. W sądzie, arbitrażu albo sukces albo porażka, tu na dwoje babka wróżyła. Stres – ostatni z czynników, emocjonalny bardzo – czynnik napięcia tak zwany. Mediacja likwiduje ten stres. Sąd przysparza go chyba bardziej, tak samo jak i arbitraż. Więc to są właśnie te – śmiem twierdzić – zalety mediacji, które powinny być transponowane społecznie, publicznie. Zaletami prawnymi, przede wszystkim widzę to jako praktyk, przedawnienie roszczenia. Kapitalny środek. Nie wiem, mam kłopot – idź do mediacji. Nie mogę iść do mediacji, złoż wniosek do sądu o przeprowadzenie postępowania pojednawczego i już przerywasz przedawnienie. Zastanowisz się, za miesiąc, za dwa co z tym dalej zrobić, o ile nie dojdiesz do porozumienia z drugą stroną. No i też prawniczo kapitalny efekt – ugoda może być ugodą sądową, czyli może zostać zatwierdzona przez sąd, czyli może stanowić tytuł wykonawczy, a po uzyskaniu klauzuli. To jest kapitalne narzędzie i to jest wszystko w moich rękach. I na koniec pyta się Pan Prezes Tański do kogo [kierować promocję mediacji]? W sprawach cywilnych oczywiście do ludu, do społeczności, czyli wśród obywateli. To z radością słyszę. Spoty, scenki, z adresami - Pani Sędzio - ze wskazaniem: idź tu, idź tu. No [teraz] nie ma, może będzie to promowanie. Ale promowanie czegoś dobrego w postaci tu jednej czy drugiej fundacji czy Centrum Mediacyjnego z adresem i telefonem, żeby ten konkretny obywatel wiedział do kogo się zgłosić. Tak, mam problem: pies sąsiada mnie pogryzł, ten znowu chce czegoś ode mnie, ale pogadam z nim, to świetny pomysł. Przedsiębiorstwa, ich zrzeszenia zwłaszcza, różnego typu izby, zrzeszenia gospodarcze – to tam jest miejsce, [ważne, by] do nich dotrzeć. Proszę Państwa, mamy samozatrudnienie w Polsce, nie zapominajmy o tym. To są formalnie przedsiębiorcy, to są miliony ludzi, którzy mają problemy i rzeczywiście nie zawsze trafią do kancelarii, do prawnika, nie mają oczywiście radcy prawnego ani adwokata na etacie, bo sami i to dzięki ich aktywności i efektywności jakoś przez to morze wzburzone teraz przechodzimy; Trzeba dotrzeć do prawników, też słuszny [kierunek]; przysłuchiwałem się częściowo poprzedniemu panelowi o wrażliwości, o kształceniu. Tak, na etapie kształcenia już – słyszę z satysfakcją, że już jest ten aspekt mediacji uwzględniony. Kapitalny na przykład

pomysł, idea, Kliniki Prawa, spotkałem się z tym nie raz. Z wynikiem, więcej, w sądzie są z ich opracowaniami. Proszę Państwa, na wysokim poziomie prawniczym odpowiedzi na skargi, zwłaszcza w postępowaniach administracyjnych. Zostałem wyznaczony z urzędu, tylko ze skromnością przyszło podtrzymać w całej rozciągłości stwierdzenia strony, która zwróciła się do Kliniki Prawa. Działają pro bono, ale to wymaga jak najbardziej wsparcia i to wsparcia materialnego, finansowego. Dobre rzeczy nie obędą się bez pieniędzy. Praktycy tak, a więc słusznie Pani Sędzia mówi, sędziowie. No kapitalne są wyniki tam, gdzie to się rozwinęło. No i co tu dużo gadać, zawsze w życiu przecież to się sprowadza do ludzi, tam gdzie te osoby są kompetentne [...] – rejon Sądu Okręgowego w Szczecinie jest liderem w tym względzie, bo tam się wzięli do tego entuzjaści i fachowcy i ta mediacja jakby trochę w innym kraju [tam] funkcjonuje - całkiem nieźle.

O mediach mówiliśmy. To jest potęga, czwarta władza. To Pani Sędzia Rękas już mówiła. Last, but not least, przepisy. Proszę Państwa, chwata, są te przepisy, one działają pięć lat, ale – bardzo może kontrowersyjna teza – trzeba je zmienić i to szybko. Jeżeli, moim skromnym zdaniem, ale też i ludzi praktykujących i bardziej doświadczonych, mądrzejszych, ja też słyszę głosy. Jeżeli się nie zastanowimy czy nie wprowadzić mediacji obligatoryjnej, to nie przełamamy tego impasu. Dlaczego obligatoryjna? Dlatego, bo jesteś stroną [...], ale nie możesz robić obstrukcji. To jest Proszę Państwa – i wiedzą Państwo sami chyba z praktyki mediacyjnej – to jest horrendalne, kontakt, uciekanie i na koniec tygodnia albo miesiąca- ja w ogóle nie chcę albo nie przyjdę. W Stanach Zjednoczonych powiedzenie sędziemu „ja nie przyjdę, ja nie chcę, nie wykonam” to jest Proszę Państwa obraza sędziego. Za to sędzia może ukarać. W Polsce jeżeli sędzia karze i skieruje do mediacji to powinno być to - moim skromnym zdaniem i innych, którzy się tym parają – też obligiem. Nie nakazuję ci zawrzeć ugody, no bo to jest niemożliwe i nikt rozsądny tego by nie proponował, ale nakazuję Ci podjąć próbę, czyli nakazuję Ci się spotkać. Powiesz: dziękujesz, nie chcesz, nie możesz, nie lubisz, nie potrafisz, ok, ale spróbuj. Powiem Państwu, że w wielu wypadkach stwierdziłem, przy wielu udanych mediacjach, że strony wychodziły jednak troszkę, nie to że olśnione, ale jakieś takie zdziwione i swego rodzaju nawet usatysfakcjonowane. Wie Pan, że myśmy się nie spotkali, że myśmy nie pogadali, i że my nie usłyszeliśmy, że jednak ten mur, ten dom, który robiłem po trzech latach ucichł. Pan odebrał, zrobił to dobrze, zgoda, protokół, ja powinienem zapłacić, ale Proszę Pana ja mam problem, bo lokatorzy, bo w piwnicy, bo w garażu. Inaczej bym na to patrzył, inaczej. To jest – znowu wracam do słusznej uwagi Pani Sędzi – kwestia świadomości. Tą świadomość troszkę trzeba kształtować. Nie ma rady, my się uczymy. My mamy dwadzieścia lat demokracji. No to jest mało. [...] No mamy tę mentalność zwichrowaną. Wobec tego trzeba ją przełamywać, trzeba mówić:



tak, to jest primo, to jest twoje dobro, twoja sprawa. Ale ono jest w Twoich rękach. Bądź aktywniejszy, dbaj o swoje sprawy, dąż do jakiegoś ich ułożenia. Także to jest też i zadanie nie tylko popularyzatorskie, ale także, po trosze jednak kierujące swego rodzaju drogą przymusu do takich pożądanych działań i zachowań. Dziękuję.

**Maciej Tański:** Również dziękuję. Nie będę podsumowywał, tylko oddam głos Państwu. Może Państwo chcą jeszcze głos zabrać? Czy ktoś chciałby coś powiedzieć? Kto chciałby zacząć?

**Tomasz Zbiegień:** Ja tylko jeszcze dodam, że w Ameryce 80% do 90% spraw cywilnych, w tym gospodarczych, rozwiązywanych jest w drodze mediacji. To jest niepojęte, ale jest prawdą. Coś niesamowitego. Właśnie dlatego, że sąd kieruje: ja się zajmę Twoją sprawą, ale najpierw Ty się nią zajmij. Ty masz problem, Ty go zrobisz. Pogadajcie i przyjdzie do mnie i powiedzcie co ustaliliście.

**Maciej Tański:** Może ktoś chciałby się podzielić swoimi pomysłami na temat upowszechnienia mediacji?  
Michał Czapski.

**Michał Czapski:** Michał Czapski. Porozumienie Warszawskie. Oddział Centrum Mediacji oraz Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów przy Wydziale Prawa i Administracji, mediator, z wykształcenia prawnik. Chciałem tutaj odnieść się do kwestii, które poruszali Państwo paneliści. Pełna zgoda co do tego, że mediacji jest cały czas za mało, że jest za mało mediatorów, profesjonalnych mediatorów, którzy mogliby prowadzić te mediacje, lecz pozwolę sobie tutaj nie zgodzić się z tym, że mediacja nie rozwija się zwłaszcza w sprawach cywilnych i sprawach gospodarczych. Oczywiście w sprawach karnych i nieletnich sprawców czynu karalnego widzimy tutaj drastyczny spadek tych spraw. Zaś w sprawach cywilnych i gospodarczych – tu pozwolę sobie odwołać się do doświadczeń jako mediatora z dwóch ośrodków mediacyjnych. Jeśli chodzi o porozumienie, od marca tego roku, w temacie zostało skierowanych do ośrodka około czterystu mediacji, w tym dwie trzecie mediacji w sprawach gospodarczych. Więc jeśli te statystyki z zeszłego roku, są to pełne statystyki - 540 spraw gospodarczych, to wydaje mi się, że jeżeli jeden ośrodek jest w stanie połowy tej sumy, a nie jest to jedyny ośrodek, nie jest to największy ośrodek, skupia dwudziestu praktykujących mediatorów, tylko albo aż. Więc wydaje mi się, że po tym roku, w związku z działaniami, które też podjęło Ministerstwo, propagujących ideę mediacji i instytucję mediacji, te dane będą dużo, dużo większe. W innym ośrodku mediacyjnym, w Centrum Rozwiązywania Sporów i Konfliktów z roku na rok widzimy pięćdziesięcioprocentowy wzrost spraw różnego rodzaju, zarówno cywilnych, głównie cywilnych, ale też karnych. Dużo mniejsza skala, z pięćdziesięciu do stu i w tym roku prawie stu pięćdziesięciu spraw, nawet już stu pięćdziesięciu przekroczonych. Też już chciałem się

odwołać do tego, co mówiła Pani Sędzia Agnieszka Rękas, działań, które podjęło Ministerstwo, które wydają mi się bardzo trafione, koordynatorów do spraw mediacji w sądach okręgowych. Tutaj przynajmniej jeśli chodzi o nasze doświadczenia ze współpracą z koordynatorem w Sądzie Okręgowym w Warszawie, sędzią Trautman, gdzie ta współpraca jest bardzo wzorowa wręcz. Ma to też przełożenie na sędziów w sądach rejonowych, gdzie ludzie są bardzo otwarci na to, żeby spotykać się z mediatorami, wymieniać się doświadczeniami, wypracowywać sobie rozwiązania, które będą skutkowały właśnie tym, że mediacji będzie więcej, że sędziowie będą chętniej kierować do mediacji i też mediacje będą kończyły się ugodami, które da się zatwierdzić. Bo to też jest bolączka tego, że ugody trafiają, ale są niezgodne z prawem czy w jakiś sposób obchodzą prawo. Czasem nie jest to intencją stron, ale tak się dzieje i ta ugoda nie nadaje się do zatwierdzenia. Jesteśmy w trakcie przygotowywania takiego raportu naszych działań, naszej praktyki, której się podjęliśmy, działań, które się sprawdziły, które się nie sprawdziły. Chcielibyśmy się tym podzielić i na naszej stronie opublikować taki raport, podsumowanie tych obecnych działań. Można będzie powielać te działania, udoskonalać je. Takie jest nasze założenie, żeby jednak mediacje się rozwijały i wierzymy w to, że jest duży potencjał, żeby tych spraw było coraz więcej i coraz więcej kończyło się ugodą. Dziękuję.

**Maciej Tański:** Dziękuję również. To o czym mówisz, to myślę, że są dwie trochę różne sprawy. My staramy się tutaj skupić na upowszechnianiu, przynajmniej ja mam ciągle taką uporczywą myśl, że to jest temat naszego spotkania, a nie na przykład skuteczność mediacji. A to co mówisz można interpretować dwojako. Po pierwsze jedna rzecz, o której sam powiedziałaś, że ten wzrost obserwujesz również w tym roku, między początkiem roku a dniem obecnym. My nie mamy jeszcze danych za ten rok, więc trudno jeszcze mówić jak to wygląda w skali całego kraju. A po drugie, mam myśl chyba nieco głębszą. Mianowicie to być może oznacza, że sędziowie – mówimy tylko o tych sprawach – zaczynają rozróżniać między mediatorami dobrymi, a mediatorami niedobrymi. W związku z tym do was trafia coraz więcej przypadków, w związku z tym, że macie pewną renomę, a może to nie oznaczać wcale tego, że tych spraw jest coraz więcej. Na pewno to mogą być – tutaj z całą pewnością – tutaj statystycznie, bo wiem z roku 2009. To mogę powiedzieć z całą pewnością że tak jest. Taka korelacja istnieje. A jak to będzie wyglądać w tym roku to zobaczymy. Myślę, że podobnie. Czy jeszcze ktoś chciałby coś? Monika Król, bardzo proszę.

**Monika Król:** Jestem też aplikantką, o czym wspomniałam na początku mojej prezentacji i jeżeli chodzi o te programy szkoleń, to niestety nawet jeżeli w programie mediacja się znajduje, to na moim szkoleniu nie dowiedziałam się praktycznie nic. Może spowodowane to było tym, że – nie wiem, być może to jest

moja zbyt daleko idąca hipoteza –mam zajęcia prowadzone ze starszymi kolegami z korporacji, już z uprawnieniami. I niestety z mojego doświadczenia mediacyjnego, to nie jest reguła, ale bardzo często zdarza się tak, że niestety profesjonaliści mają bardzo mizerną wiedzę na temat mediacji. Wydaje mi się, że ta promocja – tutaj padły słowa, że Ministerstwo założyło, że korporacje, profesjonaliści, że to jest już tak wysoki poziom, że nie istnieje potrzeba kształcenia ich w tym zakresie. Wydaje mi się, że jednak tak. Może niekoniecznie z przepisów prawa. Bo ich z przepisów prawa nie trzeba szkolić. Tak samo jak sędziów nie trzeba szkolić z samych przepisów prawa, ale z tego czym tak naprawdę jest mediacja. O czym też mówiłam, może z tej wrażliwości właśnie – kiedy ona jest korzystna, a kiedy nie, kiedy warto ją polecić klientowi? Z uwag, które padają od pełnomocników, z którymi się spotykałam mediacji, to jest taka, że oni bardzo chętnie by ją klientom doradzili, ale jest to z punktu widzenia pewnej strategii procesowej, na etapie postępowania sądowego, niezbyt dobre dla ich klienta. Oni chętnie pójną na mediacje, jak sąd im powie, że może by państwo poszli, a sami tego nie złożą. Wydaje mi się, że szkolenie też profesjonalistów, też przedstawicieli korporacji jest w tym względzie jak najbardziej zalecane, bo są zauważalne niestety problemy.

**Maciej Tański:** Dziękuję bardzo.

**Tomasz Zbiegień:** Pani ma rację. Absolutnie zgadzam się z tą ostatnią tezą o większej roli sędziego w tym procesie. Absolutnie istnieje, to jest absolutna prawda, że strony nie mając wiedzy, pełnomocnicy też jeszcze nie mając doświadczeń, bo nawet pięć lat to też nie jest dużo, jeszcze – jak śmiem dalej twierdzić – w ograniczonym jednak zakresie, boją się tego i trochę nie znają. Wobec tego decyzyjność sędziego i swego rodzaju nakazanie jej pozwala stronom wyjść troszkę z opresji jaką jest jeszcze w naszej kulturze, świadomości, tak zwana utrata twarzy przed tym, że ja już coś na wstępie odpuszczam, rezygnuję. Nie. To cenna była pani uwaga.

**Maciej Tański:** Dziękuję bardzo. Pani Sędzia Ewa Litowińska – Kutera, nie byłem pewny czy pani nadal chce zabrać głos?

**Ewa Litowińska-Kutera:** Wydaje mi się bardzo ciekawa propozycja Pana Mecenasa dotycząca obliwu mediacji. Nie wiem jeszcze w jakich kategoriach spraw, ale ja bym się skłaniała ku rozważeniu takiej możliwości obligatoryjnej mediacji w sprawach rodziny. Wynika to może z moich doświadczeń sędziego rodzinnego, może nie we wszystkich kategoriach spraw, ale tam gdzie występują dzieci. Zaciekała mnie taka koncepcja istniejąca już w prawie norweskim, rodzinnym, gdzie do mediacji kieruje się sprawy obowiązkowo, gdzie występują dzieci bodajże do 14 roku życia. Czyli strony, które kierują swoją sprawę

rozwodową do sądu, to muszą obowiązkowo poddać się mediacji, jeżeli mają małoletnie dzieci do lat 14. Dlaczego wydaje mi się możliwe u nas również do dyskusji praktyków i teoretyków? Dlatego że moje wrażenia ze stosowania mediacji w sprawach rodzinnych są takie, że nawet jeżeli nie doszło do ugody mediacyjnej, a strony się zdecydowały ze skierowania sądu – bo o tylko takich mogę powiedzieć – to nie znałam przypadku niezadowolenia mimo braku ugody, ponieważ małżonkowie zobaczyli, że można jednak rozmawiać i dyskutować w sprawach dzieci. To jest bardzo istotne, ponieważ u nas nie jest popularna terapia rodzinna. Strony, małżonkowie czy konkubenci nie idą do terapeutów, do psychologów, również ze względów finansowych i bolączką naszego systemu niestety jest to, że nie mamy możliwości zwolnienia stron ubogich, którzy korzystają ze zwolnienia z kosztów sądowych, nigdy nie są zwolnione z kosztów postępowania mediacyjnego. Wydaje mi się, że jest to bardzo ciekawa propozycja do dyskusji praktyków i teoretyków jak widzą możliwość wprowadzenia tego typu obligu, które jednak kłóci się zasadą dobrowolności. Ale tak jak Pan Mecenas zauważył, że może dobrowolne jest zawarcie ugody, i że jeżeli jesteśmy już w mediacji to nie musimy zawierać ugody, jeśli jej oczywiście nie chcemy, ale można spróbować. Bo tak jak powiedziałam, moje wrażenie jest takie, że ludzie jednak nie chcieli iść na spotkanie do mediatora, bo obawiali się konsekwencji finansowych. Sędzia musiał przekonywać na rozprawie, że nie ma żadnych negatywnych skutków dla strony, jeżeli tej ugody mediacyjnej nie będzie i naprawdę byli z tego zadowoleni. Także to jest taka ciekawa propozycja i myślę, że warta popularyzacji chociażby w tym kontekście, że moglibyśmy ten problem przedyskutować jak to się ma co do dobrowolności. Dziękuję.

**Maciej Tański:** Dziękuję bardzo. Tak się tylko krótko do tego odniosę. Pamiętam sprzed kilku lat, to był 2006 i 2007 rok, kiedy ten pomysł padł i pamiętam, że sami mediatorzy, w tym rodzinni, nie są zwolennikami tej tezy, tego rozwiązania, jeśli chodzi o Pani propozycję, bo Pana Zbiegenia dotyczyła innej sfery sporów, raczej cywilne niż rodzinne. Nie wiem czy to jest czas, żeby do tego powrócić, ale to mi jednak przypomina wprowadzenie metod demokracji metodami niedemokratycznymi. Zawsze się zastanawiam czy to odniesie skutek.

**Agnieszka Rękas:** Ja przepraszam, bo to na pewno już przedłużamy dyskusję, ale czuję konieczność zabrania głosu co do tej obligatoryjności. Ta propozycja obligatoryjności mediacji rodzinnej była – tak jak Maciej mówił – ona w 2006 znalazła się nawet w projektach, które zostały skierowane do Sejmu w 2007 roku i powiem Państwu tak: we mnie też opory budzi to, że ma być to obowiązek, ale kładę nacisk na jedną rzecz. Obowiązek organu, żeby stronom zaproponować pójście do mediacji, dobrowolność stron czy one pójdą do mediatora, czy one zawrą ugodę i czy same rozwiążą swój problem. Proszę zobaczyć

jak inaczej wygląda obligatoryjność, jeżeli podzielimy ją na dwie sfery, to znaczy dwa obszary, do których odnosimy obligatoryjność. Pierwszy obszar: organ procesowy. Jestem jak najbardziej zwolennikiem obligatoryjnych mediacji rodzinnych z małoletnimi dziećmi. To rozwiązanie, które już było w projektach sejmowych, to było już przerobione, przedyskutowane i wielka szkoda, że ścieżka legislacyjna tych projektów nie została zakończona i one z racji zmiany Parlamentu poszły do kosza. Ale uważam, że warto do tego wrócić, ale oczywiście cały czas z kładzeniem nacisku na to, że zasada dobrowolności po stronie stron pozostaje. Obowiązek organu, dobrowolność stron.

**Maciej Tański:** Chciałbym jeszcze tylko potwierdzić – widzę, że Andrzej Szpor chce jeszcze zabrać głos – czy Państwo, którzy są na sali, są tutaj dobrowolnie? [...] Ja tylko podkreślam dobrowolność. Gdyby ktoś chciał wyjść to oczywiście proszę.

**Andrzej Szpor:** Do kwestii dobrowolności mam dwie anegdoty z morałem, z tezą. Jedna to jest nie moja anegdota, tylko anegdota obecnej Rzecznik Praw Obywatelskich, która była kiedyś poseł na Śląsku i została zaangażowana do konfliktu w sprawach odszkodowań za szkody górnicze między władzami kopalni a mieszkańcami, którzy w ustawie o prawie górniczym mają zagwarantowaną taką administracyjną ścieżkę uzyskiwania tych odszkodowań i dyrektor kopalni usłyszawszy o planach restrukturyzacyjnych, znalazł szybki sposób oszczędzenia w budżecie i wszedł na drogę sporną. A mieszkańcom na dużym, publicznym zebraniu powiedział, że on im oczywiście może wypłacić wszystkie odszkodowania, a następnie ich wszystkich wyrzucić, bo oni jednocześnie byli pracownikami kopalni. Na to Pani Rzecznik opowiada o swojej interwencji, która brzmiała mniej więcej tak: ja panie dyrektorze jako poseł już sprawdziłam, nic panu nie mogę zrobić formalnie, ale ja jestem też członkiem Społecznej Rady Biskupa Katowickiego i ja z nim będę w przyszłym tygodniu o tym rozmawiała. Poproszę go, żeby na pielgrzymce do Piekar, na którą przychodzi 100 tysięcy mężczyzn i to jest na Śląsku – po prostu instytucja ważniejsza niż Częstochowa – żeby on publicznie pańskie nazwisko wymienił jako kogoś kto nie zrozumiał tego jaką rolę pełni w społeczeństwie. Ta anegdota mnie natchnęła do drugiej, znacznie krótszej. Ja mam w sferze prawa administracyjnego, ale podejrzewam, że to też odnosi się do wszystkich innych sfer. Jeśli chcemy promować mediacje, to moim zdaniem, szczególnie w dyskusjach z prawnikami albo z tymi, którzy są na prawo zorientowani albo na stosowanie prawa zorientowani jakoś bardziej, należałoby spróbować odwrócić domniemanie. Denerwuje mnie, że ciągle ktoś mnie pyta czy to się da w prawie administracyjnym, aby ta mediacja była? To jest pytanie kompletnie absurdalnie postawione. Pytanie powinno brzmieć: dlaczego miałyby się nie dać? Co to za prawo, co to za państwo, które pozwala swoim organom zachowywać się z pozycji władzy, a nie z pozycji negocjacji? Co to za państwo,

które pozwala urzędnikom trwać w jakimś idealistycznym, dziewiętnastowiecznym przekonaniu, że oto wszyscy jesteśmy równi i – co lepsze – racjonalni? To przecież cała teoria konfliktów i rozwiązywania konfliktów zakłada, że wcale racjonalni nie jesteśmy i w związku z tym nawet jeśli urzędnik – nie wiem dlaczego – miałby być tym racjonalnym decydem, który miałby sformułować prawidłowe orzeczenie i w związku z tym nie cackać się ze stroną, która go nie rozumiała i dążyć do tego, żeby jak najszybciej w sądzie wygrać, postawić na swoim, to jednak powinien założyć, przynajmniej z takiego podejścia ludzkiego, do administrowanych. Ale podejrzewam, że to też dotyczy wszystkich innych stron konfliktu, to znaczy musimy założyć, że popełniamy błędy w konfliktach i musimy znaleźć wszystkich tych koalicjantów, takich biskupów, tych wszystkich, których można wykorzystać [...] do wymuszenia udziału w mediacji. Bo jak ona się skończy to pełna zgoda, niech się skończy w sposób jak najbardziej korzystny dla każdej ze stron. Natomiast samo wejście w mediacje powinno być – w każdym razie to jest moja teza – w ramach prawa administracyjnego zasadą. To znaczy obowiązek uczestnictwa w mediacji po stronie członków administracji powinien być zasadą, a wyjątki powinny być uzasadnione jedynie szybkością postępowania, nagłością sprawy. Rozumiem, że czasem w ramach negocjacji policyjnych, kiedyś policjanci jednak mają prawo użyć broni i powiedzieć negocjatorowi. Tutaj już właśnie kończymy rozmowę. Dziękuję.

**Maciej Tański:** Ja nie będę używał broni, tym razem. Ale mam mikrofon i nie zawaham się go użyć, to znaczy chcę jednak Instytutowi Spraw Publicznych oszczędzić kosztów nadgodzin w Centrum Zielna, bo wiem, że takie istnieją zapewne, taki biznes. I korzystając z prawa, w minutę podsumuję. Co wybrałem do podsumowania, arbitralnie, mianowicie. Były dwa wątki, takie główne. Andrzej Szpor skupił się na mediacjach w prawie administracyjnym. Dla mnie to też jest jedna z ważnych dziedzin w tym sensie, że zgadzam się – ten wątek był wyraźnie w dyskusji pokazany - że należy odwrócić zasadę, to znaczy co do zasady, administracja publiczna powinna promując mediacje i je upowszechniając, sama ją stosować. Odwrotnie do tego jest dla mnie absurdem wywołującym uśmiech. Nie żartuję. To znaczy państwo, które tak robi, jest ustawodawcą nieracjonalnym, nie można mu wierzyć w związku z tym, bo samo nie robi tego, co proponuje innym. To po pierwsze. Po drugie, w innych sferach, szeroko rozumianego prawa cywilnego, bo tutaj głównie o tym mówiliśmy, nie o karnym, to jest dużo podejmowanych działań do szerokiego kręgu odbiorców, ale wskazaliśmy na tej sali, że potrzeba jeszcze wspomnieć o prawnikach, nie tylko sędziach i prokuratorach, ale także radcach prawnych i adwokatach, aby to oni nie tylko przychylali się łaskawie do sugestii sędziego, ale także sami wnioskowali o mediacje i wreszcie żeby trafić do najlepiej rokujących odbiorców. Tymi odbiorcami tutaj byli wskazani przedsiębiorcy – ja bym

tutaj dodał od siebie – zwłaszcza mali i średni, a nie duzi. Po drugie byli wskazani przez Panią Sędzię Ewę Litwińską-Kuterę - rodziny w sporze. Ja bym powiedział też dokładniej, ojcowie dzieci małoletnich i kobiety w pewnej sytuacji, a nie rodziny w ogóle oraz związki formalne. To są te grupy, które najwięcej, najszybciej zyskają na mediacjach, a nie wszyscy w ogóle. Ta strategia - wszyscy w ogóle - jest na trzydziestoośmiomilionowy naród zbyt kosztowna moim zdaniem – to jest już moje zdanie. I nie przyniesie spodziewanego efektu, a zwłaszcza trudno będzie go zmierzyć, zauważyć. Lepiej skupić się na kilku grupach wybranych i do nich intensywnie stosować upowszechniającą akcję niż strzelać bardzo szeroko, bo nie będziemy wiedzieli do kogo trafiliśmy i kiedy. To jeśli chodzi o upowszechnianie. Jeśli chodzi o przekaz upowszechniania to tutaj nie było dużo mowy na ten temat, Pan Mecenas Zbiegień o tym wspomniał trochę i Pan Andrzej Szpor. Wydaje mi się, że ten przekaz też wciąż nie jest wystarczająco wyraźnie ujęty, a zwłaszcza rodzi się wśród sędziów opór wobec mediacji, pod hasłem, że pokazuje się mediację jako lepszą alternatywę wobec niedobrego sądu, że ona jest szybsza, tańsza, wrażliwsza. Jakby w opozycji stawiając sąd - i sędziowie nie będą lubili być – takiej formy użyję niegramatycznej – po stronie złych, a to oznacza, że możemy się spodziewać zamiast przychylności, raczej nieprzychylności. Więc uważałbym raczej z tym konfrontowaniem i przeciwstawianiem mediacji sądowni. To tyle ode mnie. Dziękuję bardzo Pani Agacie Winiarskiej, Instytutowi za zaproszenie i bardzo tej wytrwałej publiczności.